Rok I. Kraków, 1. października 1896. Nr. 29.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.

Pismo redaguje Komitet.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Wybory do Rad powiatowych.

Baczność!

Na dzień 19. października b. r. rozpisane są wybory do Rad powiatowych w naszym kraju. Oprócz większej własności i miast, włościanie także mają w tym czasie spełnić obywatelski obowiązek, posłać do Rady powiatowej mężów zacnych, dobrych, rozumnych, doświadczonych obrońców ludu.

Klika lwowska bezwyznaniowa od dawna ostrzy sobie zęby na te wybory. „Przyjaciel ludu“, raczej „Nieprzyjaciel ludu“, (tak nazwany na zgromadzeniu Związku chłopskiego w Nowym Sączu dnia 3. września b. r. odbytem), pracuje a pracuje, by swoich ludzi wprowadzić do Rad powiatowych i mieć z nich narzędzie do swych tajemnych ukrytych celów. Ostrzegamy kochających wiarę świętą. Zapowiedzieli „ludowcy“ z góry, by do Rad powiatowych z gmin wiejskich weszli tylko ci, którzy do ich stronnictwa należą. Poza swojem stronnictwem już nic dobrego nie widzą — wszystkich potępiają, choćby to byli ludzie czyści jak kryształ, zasłużeni, kochający lud, a przytem rozumni. Według „Przyjaciela“ szczytem mądrości i uzdolnienia politycznego jest należeć do „ludowców“. Osądźcie sami, co trzymać o tem stronnictwie.

Baczność bracia włościanie, w których ręku dobro powiatu teraz złożone! Poco lwowska bezwyznaniowa klika ma wciskać się między was i narzucać wam kandydatów w swojej kuźni ukutych? Wy lepiej znacie swoich sąsiadów, wy sami potraficie się ze sobą porozumieć, na których macie głosować; wybrani przez was, waszymi i waszych interesów przedstawicielami będą w powiecie, o dobro wasze troszczyć się będą. Narzuceni przez „panów“ ze Lwowa, od nich zależni, na ich pasku pójdą, własnej woli mieć nie będą.

Spytajcie się posłów, którzy z poręki kliki lwowskiej weszli do Sejmu, a nie mieli odwagi zaraz z początku wydobyć się z pod jej wpływu, spytajcie się, w jakiej są niewoli. A ta niewola jaki niepokój rodzi w sumieniu? z jednej strony słyszą głos „tyś katolik“, lecz z drugiej odzywa się „ale ja Stapiński ciebie do Sejmu wprowadziłem, więc ślepo bądź posłuszny, nawet własnego zdania nie miej, mów to co ja ci każę, bo... ja sobie z tobą poradzę“. Rozstrój więc i walka w sercu; czego dotąd nigdy może nie doznali, to teraz przechodzić muszą prawdziwe męki czyścowe. Widzą dobro, którego serce pożąda, ale choć ono tuż nad ich głową i tylko rękę po nie wyciągnąć, by je dostać, lecz „panowie“ ze Lwowa nie pozwolą. Macie więc niewolę w całej pełni. To, co innym zarzucali, sami w najlepsze uprawiają.

Baczność bracia włościanie! Klika lwowska każe wydrukować karteczki z kandydatami swoimi, karteczki rozdawać będzie przed wyborami, pilnować, by ktoś inaczej nie głosował — oto już tu będzie niewola — poznajcie się na nich, miejcie odwagę sprzeciwić się klice, a idźcie za głosem sumienia i rozsądku.

Socyaliści a włościanie.

Mowa przyjaciela Feldmana

wypowiedziana na Zgromadzeniu „Przyjaźni“ dnia 30. sierpnia b. r.

Niedawne czasy, 20, 30 lat temu, lud wiejski o sobie nie myślał; rzadko kto po chałupach czytał, a jeśli czytał, to wyłącznie jakąś powiastkę lub pobożną książkę. Były prawa, więc były. Nałożono podatki, więc trzeba je było płacić, bo inaczej egzekucya przyszła i co się dało, zabrała. Przyszły wybory,

więc się głosowało za tym, za którym wójt, pan, urzędnik z miasta powiedzieli żeby głosować.

Dziś inaczej. Inaczej w zachodniej Galicyi, a po części inaczej i we wschodniej ruskiej. Lud czyta różne gazetki, pisemka się rozchodzą. Ludzie po wsiach między sobą się schodzą, radzą; sami sobie z góry mówią: Musimy tego, albo tamtego wybrać na posła do Lwowa, do Wiednia, bo on nas najlepiej zna, dobrze nam życzy i potrafi najlepiej naszych interesów bronić.

Tak, nikt już temu nie może dziś zaprzeczyć: Lud wiejski staje się z dnia na dzień coraz większą potęgą i od niego coraz więcej spraw w kraju zależy i jeszcze więcej będzie zależeć. Może się to komu nie podobać — ale na to trudna rada; głową muru nie przebijesz. Zresztą, czemu się ma nie podobać? A czy to chłop na wsi nie brat, nie Polak, nie katolik? (Oklaski). Czy on nie taki dobry obywatel, jak każdy inny, czy podatku nie płaci, do wojska nie idzie? Po co zresztą było tyle szkół stawiać, po co się chłopaków i dziewczyny pędziło i pędzi do szkoły choć matka lub ojciec nierazby woleli, żeby sami tymczasem gęsi i cielęta pędzili, jeśliby potem nie mieli czytać — nie mieli się przez czytanie, przez wspólne radzenie sposobić do tego, żeby wykonywać w całej pełni swoje prawa i obowiązki i nie ustępować innym współobywatelom mieszkającym czy po dworach, czy po miastach.

Nie w tem bieda, że ludzie po wsiach czytają *i chcą mieć swój wpływ i w sejmie i w Radzie państwa i Radzie powiatowej.* W tem bieda, że najwięksi wrogowie wiejskiego ludu chcieliby tę budzącą się potęgę ludową dla siebie wyzyskać. Kto ci wrogowie? To przeróżnego rodzaju miejscy socyaliści i z krzywymi i nie z krzywymi nosami. (Śmiech i oklaski). To ludzie, co się Boga dawno wyparli, ojczyzny się wyparli, miejskim robotnikom ostatni grosz wyciskają i chcieliby krwawo zarobiony chłopski grosz przerzucić do swojej kieszeni. Znamy my ich, wiemy co po miastach robią. W miastach ludzie oczy zaczynają otwierać; więc dalej na wieś! Korzystają z tego, że lud wiejski zaczął się dopiero oświecać, i sam sobie w wielu rzeczach nie może wyrobić zdania; w półzmroku najłatwiej oszukiwać.

Dawniej mówili nasi socyalistyczni żydkowie: *Nie pora po chałupach* z naszemi naukami chodzić, bo nuż chłop chwyci za kij, a baba za miotłę i będzie ból i wstyd. Dziś wydaje im się, że im już różni nieprawdziwi „przyjaciele ludu“, różne nieszczęśliwe pisemka i różni agitatorowie dostatecznie drogę przygotowali. Nie tak dawno temu powiedzieli socyaliści na jednym ze swych zebrań: „Musimy iść na wsie i tam agitować, bo my sami bez chłopów nic nie poradzimy“. Prawda, że nie poradzą, ale niech też uważają, aby sobie chłopi z nimi nie poradzili! (Oklaski i śmiechy zwłaszcza między włościanami).

A pewnie sobie poradzą i dadzą im do zrozumienia delikatnie, ale wyraźnie, aby sobie poszli skąd przyszli, *jak tylko się przekonają* z jakim to interesem i w jakich zamiarach ci różni wymokli, wyelegantowani panicze — z obkrojonemi pejsami, zachodzą do ich chałup. Całują się z chłopami — ale i Judasz Pana Jezusa całował. Słodkie mają słówka na ustach, ale i Judasz powitał Pana Jezusa bardzo słodko: „Witaj Mistrzu!“

Czego chcą, czego się lud po wsiach może od socyalistów spodziewać?

Mówią, że socyaliści zgrabni ludzie. Widać nie bardzo *zgrabni,* a przynajmniej musiało im się z dopuszczenia Bożego w głowach pomięszać, tak jak się pomięszały języki głupcom i pyszałkom budującym wieżę Babel. Inaczej niepodobna sobie wytłómaczyć jak mogli na swych wiecach i w swych pismach wystąpić z taką szaloną nienawiścią całego rolniczego

---

HISTORYA
o Głodzie, Nędzy, Smierci i szatanie.

Za pieniądze wszystkiego dostanie, bo chociaż nie urodziło się u nas, ale urodziło się w innych krajach, to stamtąd co potrzeba przywiozą i sprzedadzą — a pieniądze mamy; skąd? wy wiecie najlepiej!

Trapić się nie potrzebujemy, ale chwalić Pana Boga, że nas przed trzema laty, taką piękną myślą natchnął. Jak sobie obliczycie dokładnie, czego wam potrzeba, to się znowu razem porozumiemy, weźmiemy z kasy, ile będzie potrzeba, i wspólnie wcześniej wszystko zakupimy.

I tak się też stało!

Jeden tylko Żarek biadał, bo to co zebrał, ani do nowego roku wystarczyć mu nie mogło, a że nie miał za co potrzeb swoich zaspokoić, bo nic nie zaoszczędził, przeto groziła mu „Nędza i Głód“. Wspomogli go atoli dobrzy sąsiedzi i do swojego towarzystwa przyjęli.

W całej zresztą wiosce panował spokój i porządek, kłótni ani procesów nie było, bo wódki, która waśnie sprowadza, a ludzi od rozumu odwodzi, nawet na lekarstwo nie dostałby w Sokotowie. Słowem Sokotów świecił wszystkim przykładem, a ci co to ludowi polskiemu dobrze życzą, powtarzali z dumą: „Takich wsi, jak Sokotów, daj nam Panie Boże więcej!“

Rozdział trzeci,

w którym jest zakończenie całej historyi.

Minęło kilkanaście nocy. Głód i Nędza oczekiwali sprytnego szatanka na granicy węgierskiej, a on na złość im jakoś nie wracał. Nareszcie pewnej marcowej nocy, kiedy to największa szalała śnieżyca, o samej północy zjawił się szatanik. Zmieniony był nie do poznania. Rożki na głowie miał pozbijane, pazury poobcinane, a ogon schował pod siebie, co było oznaką, że był smutny i zły. Przytem schudł i zmi-

stanu — jak mogli nie raz, nie dwa powiedzieć: **„Żeby dobrze na świecie było, trzeba naprzód chłopa zniszczyć“.**

To niby tak jakby wilk mówił do owieczki: „Żeby ci było dobrze moja kochana owieczko, to ja cię muszę najprzód zjeść“. (Powszechny śmiech, brawa i oklaski).

Mówią to, mówią bez żadnej ceremonii. Wprawdzie raz, we Frankfurcie wystąpili socyaliści ze zasadą: „Trzeba i chłopów wziąć w obronę“. Ale zaraz potem na socyalistycznem zebraniu w Wrocławiu w roku przeszłym, powstał szalony krzyk przeciw tej zasadzie: Ostatecznie wrocławski kongres oświadczył: „Nie możemy się zgodzić na żaden program **któryby przyobiecywał polepszenie dzisiejszego ich położenia**, bo tem samem występowalibyśmy w obronie własności prywatnej — a my własności prywatnej nie uznajemy i jesteśmy najzaciętszymi jej wrogami“.

Bardzo też jasno na tym samym wrocławskim kongresie przemówił niejaki Schlippel:

„Musimy do siebie ściągać, jak się da biednych chłopów; ale musimy im też wytłómaczyć, że jeśli chcą kroczyć pod naszą chorągwią, to **niech nie marzą o tem, aby sami dla siebie mieli co posiadać**. Dopiero jak się wszystkiego pozbędą, będzie można z nimi gadać“.

Inny socyalista, dr. Ernst, tak pisze:

„Na nic się nie przyda śpiewać chłopu najpiękniejsze socyalistyczne piosenki; on za nami nie pójdzie... **Zupełnie niewłaściwem jest okazywać chłopom litość, współczucie**; mogą się tem bawić jedynie ludzie nieobeznani z istniejącymi stosunkami. Nie łudźmy się: **To najbardziej nieubłagani nasi wrogowie...** I najuboższy wieśniak jest fanatycznym wielbicielem własności, a zatem nie ma nic wspólnego z naszymi ideałami, celami.“

A czy co innego mówią nasi socyaliści!

Przedewszystkiem nie mogą nic innego mówić, bo zawsze i wszędzie powtarzają pacierz za panią matką — za niemieckimi żydkami. Powie żydek berliński *a*, to w Krakowie mówi Daszyński *a*, we Lwowie mówi Kozakiewicz: *a*. Powie żydek wiedeński: Oj! wy nie-mądrale, nie a, ale *b!* Woła Daszyński b, krzyczy Kozakiewicz *b*. (Śmiechy i oklaski). Tak samo naturalnie jak w Niemczech, tak tu co innego się mówi głośno, co innego po cichu, między swoimi. Kozakiewicz w „Programie agitacyi śród chłopów“, który — mówiąc nawiasowo — bardzo nie dowcipnie jest z niemieckiego przekopiowany — niby to za chłopami się *zastawia*. Ale jak do rzeczy przyjdzie, to hejże! na głupiego chłopa, to zrywać mu zebranie, jakeśmy to niedawno temu w Krakowie widzieli w Sokole. Głośno wołają: „Pracowałeś dawniej chłopie na szlachcica!“ a po cichu w myśli sobie dodają: **„A teraz głupi chłopie wszędzie — i na roli i w domu i przy wyborach — na nas będziesz pracował!“**

Dość przejrzeć parę numerów „Prawdy“ lub „Związku chłopskiego“, dość pogadać z kilku gospodarzami, parobkami, czasem i dziewkami — bo gdzieniegdzie dziś i dziewki polityczki aż strach! — aby się przekonać co myślą o socyalistycznych żydkach. Niechno oni tu przyjdą, już my ich rozumu nauczymy!.. (Oklaski i brawa).

Nie łudźcie się, nie okłamujcie siebie i innych panowie z Kazimierza i z Zarwanicy!...*)

Wy chcielibyście, aby każdy czy nic nie robi jak wy, czy cały dzień w pocie czoła się męczy — do tej samej siadał miski i zjadał akurat taką samą liczbę łyżek. A chłop mówi i każdy rozumny mówi: Kto nie pracuje, niechaj nie je!... Czegoś nie zarobił — tego nie bierz! Co nie twoje, od tego wara!

*) Kaźmierz i Zarwanica, przedmieścia zamieszkałe przez żydów.

---

zerniał. Stanąwszy przed Głodem i Nędzą, kląć zaczął siarczyście.

— Przekleństwo! — mówił, pieniąc się ze złości — przekleństwo Galicyi z jej Kółkami rolniczemi! Przekleństwo wszystkim towarzystwom wstrzemięźliwości! Przekleństwo katolickim misyom! Przekleństwo nawet mnie i mojemu naczelnikowi!

Głód z politowaniem na wijącego się ze złości czarta spoglądał.

— Coś ci się djabelnie, wysłanniku antychrysta, nie udało — rzekł.

— Kto wie, czy cię gdzie w święconej wodzie nie skąpano! — dodała uśmiechając się złośliwie Nędza!

— Nic się nie udało, nic się i wam nie uda w tym podłym kraju, gdzie ludzie gorsi są od dzikich Indyan. Pracowałem w pocie czoła dzień i noc, przygotowując dla was robotę — wszystko daremnie!

— Miałeś zasiać ziarno niezgody między członków kółek rolniczych! — mówił spokojnie Głód.

— A! miałem...

— Miałeś skusić chłopów do pijatyki i rozrzutności, a potem nakłonić ich do gwałtów, kradzieży i rozbojów — dorzuciła piskliwie Nędza.

— A miałem! — ale...

— Miałeś zniechęcić do pracy tych, którzy zajmują się prowadzeniem kółek rolniczych — przerwał Głód.

— Ależ miałem! miałem! wiem o tem; nie męczcież mię tymi wyrzutami! — bronił się i spraszał djablik. Wszystkie moje usiłowania spełzły na niczem; w jednym tylko kółku rolniczem, jeden chłop za moim podszeptem przybył na zgromadzenie pijany i zaczął dogadywać sekretarzowi, ale ten w imię dobrej (jak mówił) sprawy, zniósł wszystko cierpliwie! W innych kółkach zaraz godzili się, przepraszali! — a! całe piekło nie dałoby tym kółkom rady.

— A chłopi piją wódkę? — spytał Głód.

— Piją, ale bardzo mało, bo znowu potworzyły się jakieś towarzystwa wstrzemięźliwości jak np. we wsi Sokotowie, gdzie od trzech lat żaden chłop wódki nie spróbował. Tam złożyli sobie za to pieniądze, dlatego teraz i ty, panie Głodzie nic im nie poradzisz!

Wy nie macie serca ani dla swojej wsi, ani dla swego miasta, ani dla swej ojczyzny. Chłop i każdy człowiek szlachetny kraj kocha, do ziemi przywiązany, bo tę ziemię własnym potem i krwią użyźnił. (Oklaski).

Wy Kościoła się zapieracie, religię wyrzucacie precz z prawodastwa, z państwa, z całego społeczeństwa; Boga nie chcecie znać! Chłop i każdy prawdziwy Polak jest katolikiem szczerym, Kościoła słucha, Bogu cześć oddaje, wie, że bez pomocy Bożej wszystko na nic. (Oklaski).

Inn cele, inne drogi — jak inne drogi do piekła, a do nieba!

Nie! nie łudźcie się — może kilku głupszych lub szukających w tem zbrodniczego zysku, zwiedziecie, ale ludu nie zwiedziecie! A i my też wszyscy „Przyjaciele", ilu nas jest, i gdzie tylko jesteśmy i będziemy; wszyscy stojący pod sztandarem, na którym wypisano: „Bóg i Ojczyzna" o to już wszelkiemi siłami będziemy się starali, aby tych obałamuconych było jak najmniej!

Wszak prawda, Bracia Przyjaciele? Niech żyje katolicka, polska sprawa robotnicza! (Grzmiące oklaski).

Niech żyje rodzona jej siostra katolicka polska sprawa ludowa! (Okrzyki: **Niech żyje!** i długotrwałe oklaski).

Piskorz w ukropie.

Lud polski jest katolickim, serce ma złote, Kościół i wiarę kocha, dla niej gotów inne dobra poświęcić. Wobec tego ludu w Haczowie stanęli p. Lewakowski jako prezes stronnictwa ludowców i ks. Badeni. Ponieważ p. Stapiński zapewniał, że od czasu, jak on został redaktorem „Przyjaciela" — w „Przyjacielu" nie było nic sprzecznego z nauką Kościoła, ani nic takiego, coby mogło obrazić uczucia katolickie, zabrał głos ks. Badeni i rzekł: ale czemuż katolickie wasze uczucia znoszą dotąd zakaz i przestrogę wydaną do ludu przez biskupów przeciw „Przyjacielowi" wtenczas, kiedy tak nie było, jak wy teraz mówicie? Pójdźcie do waszego Biskupa miejscowego zanieście mu kilka ostatnich numerów, a Biskup zważywszy wasze katolickie wyznanie i zważywszy treść pism, jeśli w nich niema nic przeciwnego wierze, zdejmie z nich zakaz, a wy zdejmiecie ze siebie zgorszenie, a ciężar ze sumienia ludu. Przeciwnie, jeślibyście tego nie uczynili, dacie dowód, że dalekie są skryte myśli wasze od głoszonych przed ludem katolickich wyznań waszych".

Że te słowa były wyjęte jakby z pod serca katolickiego ludu, świadczyły oklaski, które się posypały kiedy ks. Badeni skończył mówić. Wobec tego prewodyrzy Stronnictwa ludowego znaleźli się jak piskorz w ukropie — poczęli się wić to w tę, to w ową stronę — Stapiński powiedział „nie" — Lewakowski zaś powiedział: „że z największą chęcią przychyla się do przedłożonej przez ks. Badeniego myśli i niczego ze swej strony nie zaniedba, aby doprowadzić ją do skutku". Znowu oklaski katolickiego ludu wyznanie to nagrodziły.

Ale piskorz pozostał jeszcze w ukropie i począł się wić dalej. Lewakowski odwołał swoje słowa i wyjaśnił, że on tego uczynić nie może, bo co innego stronnictwo ludowe, a co innego wydawnictwo „Przyjaciela".

Piskorz choć wyskoczy z ukropu, poparzonym będąc, długo już żyć nie może. Zobaczymy, jak długo utrzyma się stronnictwo ludowe niekatolickie dla ludu katolickiego sfabrykowane? Stronnictwo ludowe nie dwuznacznie prowadone jest do walki z Kościołem. Próżne wasze usiłowania! O tę skałę rozbili się wszyscy, którzy na nią uderzyli i ginęli z temi słowy Juliana Apostaty: „Galilejczyku zwyciężyłeś" — a Kościół katolicki wyszedł z walki piękniejszy i silniejszy.

Jednego tylko w tym przeklętym Sokotowie miałem prnyjaciela, ale ten łotr, piekła nie godzien, w ostatniej chwili mnie odstąpił i przystał do swoich. A! nie miałem pojęcia o tem, jacy to, ci chłopi galicyjscy! Tu i ówdzie znajdzie się jakiś truteń, zaczyna drugim gadać głupstwa o trzeźwości, oszczędności, a ci słuchają go jak barany! Albo te misye! A!! niech smoła zadławi na śmierć tego, kto je wymyślił! O gdybyśmy takiego ptaszka do naszego piekła dostali, zaraz jego królewska mość kazałby go wsadzić na madejowe łoże, gdzie są szpilki, brzytwy i noże!

— A cóż to są te misye — spytał Głód.

— Co? a nic! Zjeżdża trzech lub czterech ludzi czarno ubranych, do parafii, gadają do zgromadzonego ludu brednie, i tak w kilku dniach poprzewracają ludziom we łbach, że dzieją się potem rzeczy, o których się naszemu naczelnikowi nawet nie śniło! Fi!!! Strach pomyśleć! Włosy dębem na głowie stają! Lud, który nam szatanom lata całe się obiecywał, wyrywa nam się z szponów w jednym dniu! Ci, co to lata całe z ukosa na siebie patrzali, godzą się i przepraszają. Pijacy, ale to tacy nałogowi pijacy, co to dawniej bez wódki dnia jednego wyżyć nie mogli, omijają teraz karczmy zdaleka, złodzieje oddają skradzione lub znalezione rzeczy, krzywdziciele wynagradzają dawniej wyrządzone krzywdy — a! a! nie zliczyłby na wołowej skórze tych wszystkich łajdactw! Karczmy próżniuteńkie, nasi ukochani żydzi chodzą bezczynnie po szynkowniach, kłapiąc pantoflami i lamentując!

Gdy się jego djabelska mość pan antychryst o tem wszystkiem dowiedział, całe piekło do Galicyi wysłał z surowem poleceniem zaradzenia złemu, które się tam już na dobre rozkrzewiło.

— No i cóż!

— A nic! Wczoraj dopiero powróciliśmy z niczem. Żebyście państwo widzieli złość antychrysta, tobyście ze strachu zginęli! Wszystkich nas wysmagał kropidłem umaczanem w rozpuszczonej siarce; poobcidał nam pazury, poztrącał rożki i skazał na miesięczny areszt o głodzie! Mnie tylko uwolnił na chwilę, abym wam panie Głodzie i pani Nędzo po-

Walne zgromadzenie
Związku chłopskiego w Nowym Sączu.

(Ciąg dalszy).

Pan Marszałkowicz mówił dalej:

Z licznego szeregu spraw ekonomicznych wybiorę dzisiaj 3: 1) organizacyę handlową i rolniczą, 2) drobny kredyt włościański, 3) sprawę majątków nieruchomych, tj. lasów i pastwisk.

Co do pierwszej, konieczną jest rzeczą, aby ludzie działający na polu rolnictwa łączyli się z sobą, a z drugiej strony, aby tworzyli organizacye, któreby ich broniły przed wyzyskiem przy zakupie wszystkich artykułów potrzebnych do życia, oraz maszyn rolniczych. Kółka, których istnieje w kraju tysiąc kilkadziesiąt, nie łączyły się z sobą. Dopiero dzięki energii Sandeczan wszystkie kółka naszej okolicy zaczęły się organizować. Chodzi nam o to, abyśmy mieli tanie artykuły codzienne, maszyny rolnicze i sztuczne nawozy. Tym celom odpowiadają kółka rolnicze. Tam, gdzie na czele kółka stoi człowiek rozumiejący sprawę, kółko staje się ogniskiem życia wiejskiego, schodzą się tam gospodarze i o nie jednem radzą. Staje się tem, czem była dawniej gromada. Tam, gdzie one prosperują, widzimy wzmagający się dobrobyt i wzmagającą się oświatę, popieraną przez czytelnię ludową.

A zatem stawiam rozolucyę: Wiec związku chłopskiego, mając na uwadze, 1) że konieczna jest organizacya rolnicza i handlowa. 2) że organizacya ta w duchu katolickim prowadzona prócz dobrobytu podniesie moralność i oświatę. 3) Że tym celom odpowiedzieć mogą Kółka rolnicze, zorganizowane w myśl regulaminu prowadzonego przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Limanowej, wyraża przekonanie, że *a)* organizacye podobne należałoby wprowadzić wszędzie tam, gdzie stosunki na to pozwalają, *b)* że Kółka rolnicze powinny być tak przez Sejm, jak i Rady powiatowe więcej niż dotąd popierane i subwencyonowane.

Wiec zaleca zatem gorąco wszystkim członkom Związku zakładanie Kółek rolniczych nowych, a rozwijanie dawniejszych.

Równie piekącą, a kto wie, czy nie ważniejszą sprawą jest **drobny kredyt włościański.** Wszyscy panowie wiecie, jak opłakane stosunki są u nas od czasu smutnej pamięci banku włościańskiego. Mały kredyt upadł. W stowarzyszeniach po miastach trudno jest uzyskać pożyczkę, a jeśli ją chłop uzyska, to zamiast pomocy, przynosi mu najczęściej szkodę. Kredyt w kasach zaliczkowych oparty na wekslach. Co 3 miesiące musi więc chłop jechać do miasta weksel odnawiać. Często nie sam, lecz z ręczycielami, weksel kosztuje, jadący traci czas, a i poczęstunek kosztuje, tak, że to wszystko razem zliczywszy, tworzy kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt złr. To też często się zdarza, że gospodarz zamiast w mieście, pożycza u żyda. Jakim torem te pożyczki idą i jakim torem płaci się procent, to wiecie panowie. Rezultatem i ilustracyą tego są te masy zagród wystawiane na licytacye. Trzeba się więc starać o poprawienie tego złego. Kredyt drobny na zakupienie krowy, która się zmarniła, na naprawę budynków, na wypłatę wiana itp. powinien się znajdować na miejscu. Powiedziałby ktoś, że mamy kasy gminne, ale jak przed 30 laty fundusze te zostały wypożyczone, tak zwrotów niema, albo bardzo słabe. Jednym z tych, którzy wiele dla ludu na tym punkcie zrobili, jest prof. Szewczyk z Czernichowa. Ten wybrał się do Niemiec w celu poznania kas systemu Reifeisena i założył taką kasę w Czernichowie. Rozwija się ona znakomicie i dziś mamy już dwadzieścia kika takich kas, które się wszystkie znakomicie rozwijają. W naszych stronach mamy jednę w Stroniu, druga zawiązuje się w Dobrej, trzecia niedługo będzie zawiązana w Podegrodziu. Cała różnica tych kas od zaliczkowych jest ta, że działają na przestrzeni małej, najwięcej 1 mili, gdzie się wszyscy znają, gdzie zwrot pojedynczych rat jest łatwiejszy, bo każdej chwili ratę spłacić można. Kasy te, które dotąd istnieją, przyniosły pożytek ludowi i życzyć sobie należałoby, aby się mnożyły. Wiec zatem wyraża przekonanie, że **należy zreformować kredyt włościański** w ten sposób, aby 1) kapitał spłacany był ratami częstemi a małemi, 2) przez zaprowadzenie Stowarzyszeń parafialnych pożyczkowych na systemie Reifeisena opartych i wyposażenie ich większymi kapitałami za pośrednictwem banków krajowych, 3) przez wprowadzenie w życie ustawy, mocą której nieumiejący pisać, nie mieliby zdolności wekslowej, oraz ustawy, mocą której prawo „nieważności" umowy, krzywdzącej nad połowę wartości, uznane byłoby za prawo publiczne, którego prywatnem zrzeczeniem się uchylić nie można.

---

wiedział, że wasza fatyga do Galicyi w której wzmaga się oświata, w której powstało tysiące kółek rolniczych — jest zupełnie zbyteczna! A teraz żegnam; chcecie, to spróbujcie sił swoich w Sokołowie! To mówiąc, szatanik nieszczęśliwy zwinął się i zniknął w ciemnościach nocy!

. . . .

Nędza i Głód wyruszyli sami w drogę; byli i w Sokołowie, ale nigdzie przytułku nie znaleźli.

Pierwszy do swojej jaskini powrócił Głód, za nim w krótkim czasie przybyła Nędza. Duchy te niedobre, a jednak wysłane przez Boga samego dla ukarania ludzi za rozrzutność, przekonały się naocznie że:

Oszczędność i praca,
Lud polski wzbogaca;
A kto z groszem liczyć dobrze się nauczy,
Temu Głód i Nędza nigdy nie dokuczy!

Krzeszowice, dnia 28 kwietnia 1896.

Orlik.

Lasy i pastwiska. Jest to sprawa, która jak duch niedobry pokutuje między nami, a każdy się boi rękę do tego wyciągnąć. Wszyscy wiemy, że źle się dzieje z tymi majątkami, a mimo to wszyscy siedzimy. Lasy i pastwiska są z małymi wyjątkami nieużytkiem. Już to leży w naturze ludzkiej, że to co należy do jednego, o to się właściciel stara chętnie, a gdzie coś należy do kilku lub kilkunastu, tam każdy chce zabrać jak najwięcej bez względu na innych i na przyszłość, tak, że po kilku latach nie ma już co brać. Opieram się tu nietylko na obserwacyi własnej, ale i na tem, co wy sami piszecie w gazecie naszej. Tak więc te wspólne majątki przynoszą mało dochodu dla wszystkich uprawnionych do ich posiadania i stają się nieraz przyczyną wielu sporów i zatargów. Dlatego należałoby o ile możności starać się o to, aby każda gmina uchwaliła grunta te pomiędzy uprawnionych podzielić. Przytem niech pomogą Rady powiatowe by zmniejszyć formalności. Teraz formalności są ogromne. Już się gruntu używa, a formalności jeszcze nie można skończyć. Przedkładam więc wniosek: Wiec Związku chłopskiego z uwagi, że 1) gminne lasy i pastwiska stały się w niektórych okolicach prawie nieużytkiem; 2) z uwagi że one stają się często powodem niesnasek między gospodarzami; 3) zważywszy wreszcie, że ta przestrzeń podzielona między uprawnionych niewątpliwie przyniosłaby tak im jak krajowi znaczniejszy dużo pożytek, wyraża przekonanie, że należy w ustawodawczej drodze ułatwić ich podział między uprawnionych i że wydziały powiatowe w dopełnieniu formalności, z tym podziałem związanych, powinny obowiązkowo przychodzić z pomocą.

Kończę podziękowaniem, że chociaż nie długo między Wami jestem, zaszczyciliście mnie swem zaufaniem i wyborem do wydziału.

Ks. Markiewicz. Co do tych kas, chciałem powiedzieć, że dotąd w każdej gminie istnieją kasy, które gdyby były dobrze administrowane, wieleby pożytku przyniosły. Tu mowca powiedział, że nieraz pieniądze leżą u jednego i nikt nie ma z nich pożytku. Jeżeli tak jest, to jest to wynikiem niedbałości zarządów gminnych, bo według ustawy dług powinien być w 2 półrocznych ratach spłacony. Jest tylko jedno to, że każdy komu potrzeba na kupno krowy lub inny wypadek, nie może tak łatwo dostać pieniędzy, bo wójt nie ma ich pod ręką, a gdyby miał, musiałby sam od nich procent płacić w razie, gdyby nie były pożyczone.

Poseł Czencz. Co do pastwisk robię jedną uwagę. W celach hodowlanych pastwiska są bardzo potrzebne. Jeżeli Sz. Zgromadzenie przyjmuje wniosek referenta, to proszę o poprawkę, aby stosunek pastwiska do potrzeb i rozwoju hodowli bydła był zachowany.

Ks. Palica. Wiadomo wszystkim, że w każdej wsi są pastwiska, nie w każdej jednak lasy. Rzadko znaleźć gminę sumienną, to też podział byłby bardzo trudny, bo nie byłby bezstronny i trudno wszystkich byłoby zadowolnić. Nowy byłby powód do sporów. Niech będzie podział, ale za odpowiednią dopłatą.

Potoczek. Ja zabieram głos, aby na kilka punktów zwrócić uwagę Szan. Zgromadzenia. Co do mnie, zdaje mi się, że byłoby najlepiej pastwiska podzielić, bo obecnie mało kto o nie dba i mały dają pożytek. Po podzieleniu każdyby lepiej dbał o swój kawałek i lepiej go zużytkował. Ale i ze względu moralnego byłoby lepiej. Przypuśćmy, że jest gmina, bo taką znam, która ma 300 morgów pastwiska. Pasą wszyscy ze wsi, a pasą same niedorostki. Takie pastwiska to kuźnia zepsucia. Stąd wyrabia się i rozpusta i złodziejstwo i niejeden, który później zapłacze nad swojem życiem, jeśli dobrze sobie przypomni, znajdzie źródło złego w tych czasach, kiedy pasł bydło na pastwisku.

Dr. Caro. Na rezolucyę p. referenta zgadzamy się w zupełności. Chodzi mi tylko o zaznaczenie tego punktu wyjścia, z którego cała nasza praca wychodzi. Tu jest pole do współzawodnictwa z innemi stronnictwami. Myśmy wstąpili od pewnego czasu na drogę dodatniej pracy, której rezultaty są widoczne. Otóż ja przy tej sposobności zwracam się do Was, abyście tym agitatorom, którzy was budzą przeciw duchowieństwu i szlachcie, wskazali pracę około kółek rolniczych. Jeżeli wszyscy wierzymy, że podstawą naszej przyszłości jest chłop, to tu najlepsza sposobność do okazania swej pracy.

Dr. Caro mówił następnie o podatkach, które niezmiernie przygniatają rolnika, tamując wszelki rozwój gospodarczy. W dodatku klęską rolników są jeszcze pomyłki w klasyfikacyach gruntu. Ot, weźmy pomyłkę np. tylko na $2^1/_2$ od morga, a morgów jest 371.000, to jużby było 5.000. Omyłki takie muszą być wyższe, niż o $2^1/_2$. Rząd widzi nierównomierność klasyfikacyj, ustanowił przeto komisyę rewizyjną katastrów, aby ciężar opłaty rozdzielić sprawiedliwie. W r. 1869 był ostatni kataster, odtąd zaszło wiele zmian w klasach gruntu, a więc jest nieodpowiedna stopa w opodatkowaniu. Kto się przeto czuje pokrzywdzonym, niechaj wystąpi z zażaleniem do komisyi reklamacyjnej, a to do 15 września. Mowca podaje wskazówki, na jakich podstawach reklamacye wnosić należy. Mowca przedstawia historyę podziału gruntów na 8 klas. Gdy dziś rola straciła na wartości klasyfikacyjnej, chłop płaci nie 2 lecz 22 ct. od 1 złr. gruntowego podatku, a nadto dodatki wynoszą 2 razy tyle, bo 61 ct. od 1 złr. na kraj, 26 ct. na indemnizacyę, 15 ct. na powiat, 20 do 30 ct. na gminę, 10 ct. na szkołę, 6 ct. na drogi, 3 ct. na drożyźniane, czy prestacyjne, czy inne itd., dosyć, że od 1 złr. podatku płaci 155% dodatku, nie licząc jakiegoś zaokrąglenia, którego przy opustach niema. Przeto dodatki o $1^1/_2$ razy więcej niźli sam podatek wynoszą, a więc nie tyle podatki ile dodatki obciążają rolę. Mowca zachęcał w końcu jeszcze raz do wnoszenia reklamacyj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

Rada Państwa zbiera się 1. października; zdaje się jednak, że tylko do Bożego Narodzenia obradować będzie, poczem zostanie rozwiązaną, a w początkach przyszłego roku nastąpią wybory. Ministerstwo hrabiego Badeniego chciało podczas tej sesyi przeprowadzić ugodę z Węgrami, która się co dziesięć lat odnawia; ale sejm węgierski nie byłby się zgodził na to, aby kwota, przypadająca na Węgry została podwyższoną, jak tego sprawiedliwość wymaga, dlatego też musi ustąpić, a ważna ta sprawa przyjdzie pod obrady nowej izby, która 20 listopada odbędzie pierwsze posiedzenie.

Dnia 27 września miała miejsce wspaniała uroczystość otwarcia „wrót żelaznych“ na rzece Dunaju, czyli usunięcie skał podwodnych i innych przeszkód tamujących żeglugę na tej ogromnej rzece, przepływającej Austryę i Węgry. Obecnym był sam cesarz z licznym orszakiem dostojników swego państwa, a zaproszono także władców sąsiednich krajów, króla rumuńskiego Karola i królika serbskiego Aleksandra, pominięto zaś księcia Bułgaryi Ferdynanda, co było słuszną karą za to, że on zaprzedał Rosyi duszę swego syna. Główna ceremonia odbyła się na statku, w środku Dunaju; a kiedy biskup Desewffy poświęcił kanał wyżłobiony w skale podwodnej, podniósł cesarz Franciszek Józef kielich złoty, napełniony winem i pił na pomyślność swoich sąsiadów, jako też wyraził swą radość z ukończenia olbrzymiego dzieła, które kilka lat pracy i 13 milionów reńskich kosztowało. Z Węgier odjechał monarcha do Bukaresztu, gdzie go zarówno król Karol jak naród rumuński z wielkim zapałem i niemniejszą okazałością przyjmowali.

W Rzymie Ojciec św. mimo późnego wieku nie ustaje w pracy około dobra chrześcijaństwa, czego dowodem nowe pismo o jedności Kościoła, wzywające ludy kacerskie i schizmatyckie, by wróciły na łono tej jedynej i prawdziwej Matki wszystkich pokoleń i ludów. Daj Boże, aby ta odezwa, pełna mądrości i miłości, nie była głosem wołającego na puszczy. Chociaż rząd włoski okazuje się ciągle wrogiem Stolicy św. i nie myśli nagrodzić wyrządzonej krzywdy, to jednak Ojciec św. mszcząc się po chrześciańsku, wysłał osobne poselstwo do negusa, czyli cesarza abisyńskiego Menelika, prosząc, by tenże wypuścił z niewoli pojmanych w bitwie pod Aduą żołnierzy włoskich. Do tego poselstwa należał także nasz rodak X. Konstanty hr. Rey, ale wśród drogi rażony od słońca, umarł. Naczelny poseł papieski, arcybiskup Koptycki Makary, dotarł do Stolicy abisyńskiej, gdzie go Menelik z wielką czcią powitał, a nawet pewne obietnice co do jeńców włoskich porobił. Za to odwdzięczył się godnie król włoski Humbert, bo jak donoszą dzienniki, przeszedł na protestantyzm, czyli stał się lutrem. Gdyby ta wiadomość okazała się prawdziwą, trzebaby powiedzieć ze smutkiem, że ród sabaudzki, który pierw wydawał Świętych, obecnie plami się rabunkiem mienia kościelnego i odstępstwem od wiary.

Ojciec św. stara się również o uzyskanie należnej swobody dla Kościoła katolickiego w Polsce i Rosyi; w tym też celu zażądał przez wysłannika swego, prałata Tarnassi, aby Stolica św. mogła mieć w Petersburgu, przy dworze carskim swego przedstawiciela, jak niemniej, aby biskupi w sprawach kościelnych mogli się znosić bezpośrednio z Watykanem. Rząd rosyjski szafuje pięknemi obietnicami, chcąc uzyskać od Stolicy św. pozwolenie na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństw i ceremonii kościelnych; ale w Rzymie znają się na farbowanych lisach i nie pozwolą na to nigdy, wiedząc, że Rosya zniszczywszy u siebie Unię, zdąża powoli ale nieustannie do przeciągnienia łaciników na schizmę. Teraźniejszy car ma podobno posiadać więcej poczucia sprawiedliwości i ludzkości; a to zapewne dało początek pogłosce, że opróżnione stolice w Królestwie i w cesarstwie będą obsadzone i że nieszczęśliwi kapłani polscy, wygnani najniewinniej na Syberyą albo w głąb Rosyi, będą wkrótce ułaskawieni.

Na **Hiszpanię** wali się jedno nieszczęście za drugiem, bo nietylko na wyspie Kubie w Ameryce sroży się dalej powstanie i zachodzi obawa, że ta „perła korony hiszpańskiej“ będzie stracona, ale w dalekiej Azyi, na wyspach Filipińskich, tejże koronie podległych, wybuchł świeżo bunt mieszkańców. Zdaje się, że tu i tam mają rękę masoni, śmiertelnie nienawidzący rządu obecnego, jako katolickiego; a to nam tłómaczy, dla czego to powstańcy na wyspach Filipińskich plądrują kościoły, burzą klasztory i zabijają zakonników.

Urządzenie gnojowisk.

(Ciąg dalszy).

Urządzenie dobrego gnojownika wcale nie jest rzeczą trudną, każdy go sobie sam może zrobić, a wtedy mając nawóz żyzniejszy, będą też i urodzaje lepsze, o które nam przecież chodzi.

Dobre urządzenie gnojowiska tak się odbywa: Przedewszystkiem należy go odsunąć trochę od ścian budynków, bo inaczej niema sposobu uchronienia, aby podczas deszczu woda z okapów dachowych niespływała do gnojownika. Jeżeli zaś gdzie ta woda spływa, to gnojowisko nigdy jej nie zdoła w sobie pomieścić, więc też ta czysta woda, która się leje z dachu, musi zafarbowana na kolor ciemnej kawy, rozpuszczeniem żyznych części odpływać do rowu.

Pod okapem daje się mały rowek, lecz z dobrym spadkiem, aby wodę z dachu odprowadzał gdzie na bok, zamiast do gnojowiska. Rowek ten zawsze w dobrym stanie należy utrzymywać i wcale nie trzeba po tem o nim zapomnieć. Gdzie są kamienie, dobrze jest niemi ten rowek wyłożyć dla trwałości. Wszystkie przerwy koło gnojowiska zasypuję się ziemią i ubijają, aby nie dopuścić wody z miejsc wyższych na podwórzu, żeby spływała do gnojowisk, bo je znowu prze-

pełni i odpływać musi z wypłókaną żyznością. Wody zaś tylko tej im jest za wiele, która podczas deszczu spada z obłoków wprost na gnojowisko, bo tę ono pomieści łatwo, ale nie zdoła zatrzymać spływającej tu z okapów lub miejsc wyższych z podwórza. Wodzie deszczowej z miejsc wyższych trzeba nadać inny kierunek do odpływania za pomocą rydla czyli łopatki; niech ona idzie sobie do rowu.

Mając już dobrze urządzone gnojowisko, składa się na niego równo warstwami nawóz i jeżeli można to posypuje po wierzchu po trosze ziemią suchą, którą już naprzód pod dachem przysposobiono. Ta ziemia utrudnia palenie się nawozu, a zarazem wciąga w siebie te cuchnące wyziewy z gnoju, które bardzo użyźniające części stanowią. Skoro w lecie susza się przedłuża, bardzo jest potrzebne od czasu do czasu polać nawóz gnojówką jaka się w domu zbiera, a w braku tej choćby i czystą wodą. Ot i całe główniejsze wymogi, jakim trzeba koniecznie zadosyć uczynić, aby składany nawóz na gnojowiskach nic ze swej użyźniającej siły nie tracił, lecz obracał ją na powiększenie urodzajów na polu. Ponieważ podczas wywożenia nawozu gnojowisko wozami zawsze się uszkodzi, więc te powybijania dołów trzeba zaraz znowu naprawić, aby gnojowisko w każdej chwili było dobre i odpowiadało swemu celowi. Widzimy zatem, że to wszystko łatwe są rzeczy do wykonania, a główna tu rzecz, żeby gospodarz miał ciągle na pamięci, że należyte utrzymanie nawozu na gnojowisku, to najpewniejszy sposób powiększenia urodzajów na polu, a dobrobytu w domu.

Wiem, że czytając te słowa, wielu gospodarzy przyzna, że to prawda, — ale mimo to nie wielu się znajdzie takich, coby te łatwe poprawki dokonali przy gnojowiskach. Mówię to z doświadczenia, gdyż przez lat kilkanaście lustratorowie Kółek rolniczych nawołują ciągle do poprawy gnojowisk, uważając to za rzecz niecierpiącą zwłoki, gospodarze zaś przyznają im słuszność, a pomimo to bardzo niewielu wykonało tę naprawę. Są jednak tacy, co na te nawoływania naprawią gnojowiska, wcale nie żałują dziś tego, gdyż im się lepiej rodzi.

Gnojowiska założone na piaskach wymagają jeszcze tej naprawy, że trzeba doły pod nie przeznaczone wyłożyć warstwą gliny przynajmniej na pół łokcia grubo i dobrze ją ubić. Czynność tę najlepiej przedsiębrać na wiosnę zaraz po wywiezieniu z gnojownika nawozu na rolę. Pamiętajmy, że grunta piasczyste wymagają dużo nawozu i żyznego, aby nieźle rodziły; z drugiej zaś strony gnojowisko założone na piasku nie wyłożonym dobrze gliną, przepuszcza w głąb tak jak przez sito gnojówkę i całą żyzność rozpuszczoną w deszczówce. Ztąd też każdy gospodarz łatwo przekonać się może, co za stratę ponosi na piasku w nawozie, jeżeli po wysuszeniu go ze swego gnojowiska, wykopie na niem dołek choćby łokciowej głębokości. Wyrzucona z tego dołka ziemia będzie miała tak silną woń gnojową jak sam gnój, a to przekona jak żyzność nawozowa silnie w ziemię wsiąka z nienagrodzoną stratą dla urodzajności roli, a czemu zapobiedz jedynie można grubem wyłożeniem gliną dna i boków gnojowiska. Jak zaś mocno przez piaski gnojówka przesiąka, poznać można z tego, że już dla doświadczenia na pewnem piasczystem gnojowisku wykopano raz dół na 15 łokci głęboko, a wyrzucona ziemia wciąż przesiąkła gnojem jego woń silny miała. Cóż to więc za strata dla pól naszych!

Dobrze urządzone gnojowisko nie przyczynia się do straty żyzności w nawozie, lecz dla jej zachowania na podwyższeniu urodzajności naszych gruntów, a przez to dla zmniejszenia tej biedy, która z powodu słabych urodzajów tak gniecie gospodarzy.

Z. Gawarecki.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

W Wadowicach w roku bieżącym powstało Katolickie Towarzystwo rolniczo zaliczkowe, które włościanom na nizki procent daje małe pożyczki na kupno bydła, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i wyrywa ich z rąk żydowskich. Szlachetny inicyator Towarzystwa wiele trudności miał do zwalczenia: jedni powiedzieli, że takie Towarzystwo jest niepotrzebne, drudzy pytali, dlaczego nazywa się katolickiem? inni wprost za złe biorą inicyatorowi że tę nazwę nadał, żydzi wreszcie zupełnie zagniewani na niego. Ale prawdę mówiąc, myśl nazwania Towarzystwa „katolickiem“ podyktowały potrzeby czasu. Oto w obecnych stosunkach, kiedy tyle Towarzystw powstaje, a te Towarzystwa różne hasła wywieszują, a nie każdy jest w stanie odgadnąć co to hasło znaczy, potrzeba by było i takie hasło, któreby dawało pewność zwycięstwa, by można każdemu powiedzieć: in hoc signo vinces, w tym znaku zwyciężysz. Takiem hasłem jest wyraz: „katolicki“, jeżeli i zasady katolickie mu odpowiadają. Cześć szlachetnemu inicyatorowi!

Złote wesele obchodzili w Tłuczani Jan i Maryanna Woźniczkowie w dniu 23 września b. r. Na rzewny ten obrzęd przybyli ich synowie: jeden z Drezna w Saksonii, drugi z Bielska. Po uroczystości kościelnej, ks. proboszcz przyjmował Jubilatów na plebanii i składał im życzenia.

Gospodarze z Tłuczani nie kupowali nawozów sztucznych u żydów, lecz wzięli je w Towarzystwie rolniczem w Wadowicach. Żydek biegał, prosił, obiecywał, lecz oni powiedzieli „nie“ i poszli do Towarzystwa.

„Związek chłopski“ i „Prawda“ wspólną dzielą dolę. Obydwoje cierpią prześladowanie od „Kuryera“ i „Przyjaciela“ za swe katolickie zasady.

Wzrost Przemyśla. Wedle ostatniego obliczenia centralnego biura statystycznego w Wiedniu dnia 24 czerwca b. r. miał Pzzemyśl 36 tysięcy ludności cywilnej, a załoga wojskowa wraz z oficerami i urzędnikami wojskowymi wynosi 11 tysięcy 20, razem 47 tysięcy 800. Liczba ludności wzrosła więc od roku 1890 o 11 tysięcy 800.

Tresowanie psów wojennych. Przy batalionie strzelców gwardyjskich w Podczanie tresują zawsze około trzydzieści psów rozmaitej rasy by mogły oddawać usługi podczas wojny. Tresura rozpoczyna się od tego, że psy towarzyszą patrolom w ich wycieczkach. Z początku prowadzą psy na lince, później biegną one wolno obok żołnierzy. Następnie uczą psy, by wracały od patroli do głównego oddziału z meldunkami. Meldunek pisze się na karteczce tak małej, iżby się zmieściła za płytką mosiężną umieszczoną na obroży. Ta część zadania najlepiej przypada psom do smaku. Już w chwili, gdy żołnierz manipuluje koło obroży, trudno psa utrzymać, a gdy go puści, pies w szalonym pędzie wraca do od-

działu. Trudniej przychodzi wyuczyć psa, aby zaniósłszy meldunek, wyszukał napowrót swój patrol, który tymczasem posunął się dalej. Jeszcze trudniejsza część tresury jest wyszukiwanie rannych. Pies znalazłszy rannego, musi przynieść do oddziału jego czapkę, albo strzępek z jego odzienia. Dalszą częścią tresury jest donoszenie nabojów kompaniom, będącym w ogniu, ostatnim zaś szczeblem wykształcenia jest doprowadzić do tego, aby pies wytropił nieprzyjaciela nie zaszczekawszy ani razu. Najłatwiej dają się tresować niemieckie psy legawe.

Olbrzymi proces przeciw 80 włościanom z Halicza, rozpocznie się przed sądem stanisławowskim dnia 20. bieżącego miesiąca.

Szpiega pod Przemyślem schwytano w przebraniu chłopskiem, pułkownika wojsk moskiewskich, który szpiegował austryackie manewry.

Poseł Wielowiejski, który ułożył ustawę w sprawie zmiany przepisów co do wytwórczości i poboru soli bydlęcej, wyjechał do Wiednia na umyślną naradę w tym przedmiocie.

Upieczone dziecko. W Mużyłowie w pow. podhajeckim, gospodarz Semko Nowakowski, napaliwszy w piecu, położył na nim zboże do wysuszenia, a na zbożu umieścił jednoroczne dziecko, poczem wyszedł z chaty. Gdy powrócił zastał dziecko nieżywe, zmarło bowiem skutkiem silnego poparzenia.

Rewizya katastru podatku gruntowego. Pan minister skarbu, dr. Biliński wydał rozporządzenie, mocą którego właściciele parcel, które w katastrze podatku gruntowego zapisane są jako las, a obecnie do innego służą użytku, mogą zażądać przepisania parcel do tego rodzaju kultury, do jakiego przeważnie służą. Żądania te należy nadsyłać najdalej do 31 grudnia 1897.

Myszy nie jedzą margaryny (masło fałszowane), oto najnowsze doświadczenie pewnego uczonego berlińskiego. Pan ten pozostawił na noc w swej pracowni kilka naczyń z masłem naturalnem i kilka z margaryną, nazajutrz masło było zjedzone, a margaryna nietknięta. Powtórzyło się to jeszcze kilka razy.

Ostrożnie z faktorami. Faktorzy jakiegoś węgierskiego banku (?!) myszkują w Galicyi po wsiach i miasteczkach i namawiają włościan do przemiany swoich długów, obiecując mniejsze oprocentowanie. Faktorzy ci mówią, iż mają wielkie kapitały i że czekają tylko, aby się znaleźli ludzie, którzyby chcieli korzystać z tych pieniędzy. W ten sposób wyłudzają od włościinn pod pozorem pierwszych kosztów przemiany drobne kwoty, z któremi się ulatniają, przenosząc w inne strony swoją oszukańczą a karygodną robotę.

Ciekawej kradzieży usiłowano dokonać w tych dniach w paryskim ogrodzie dla zwierząt. Do klatki z krokodylami dostał się złoczyńca w nocy i związał śpiącego krokodyla. Towarzyszące mu trzy osoby, między któremi była kobieta, próbowali sznurami wyciągnąć skrępowanego zwierza; krokodyl jednak bronił się uporczywie i zaczął wydawać ryki przeraźliwe, które zwróciły uwagę dozorców. Gdy nadbiegli, zastali już tylko jednego ze złodziei, który nie mogąc się wydobyć z klatki, zdawał się już niepowrotnie zgubionym. Z trudnością wydarto go z pod pazurów zwierza. Podobno złoczyńcy zamierzali krokodyla pokazywać za pieniądze po jarmarkach.

Przez całą noc w kominie. Pewnemu czeladnikowi kominiarskiemu w Moguncyi nad Menem wydarzyła się w tych dniach straszna przygoda, której zapewne przez całe życie nie zapomni. Miał on wyczyścić wieczorem wielki komin w jednym z browarów, zdołał się jednak tylko wdrapać do połowy, nie mogąc posunąć się wyżej, ani też spuścić się na dół. Wszelkie jego wołanie o pomoc na nic się nie zdało, gdyż nikt go nie słyszał; nie pozostało mu więc nic innego, jak w takiem przykrem położeniu przepędzić noc całą. Nikt nie pomyślał o nieszczęśliwym, nawet sam majster, który był przekonanym, że jego czeladnik odbywa dalszą wycieczkę. Nad ranem spostrzegli piwowarzy, że komin jest zatkany, gdyż dym nie mógł się przez niego przedostać. Przy badaniu przyczyny dostrzegli nieszczęśliwego kominiarza, którego z wielkim trudem wyswobodzono z przykrego położenia. Ciężko schorzałego musiano przenieść do szpitala.

Spłoszeni śmiałkowie. Zabawny wypadek wydarzył się niedawno temu w ruinie zamku Mühlberg w Niemczech, o której utrzymuje się podanie, że duchy tam pokutują. Czterech paniczów z miasta wdrapało się na górę zamkową, aby zwiedzić ruinę; posiliwszy się i nabrawszy animuszu, zaczęli wzywać duchy dawnych rycerzy do walki. Przypadek zrządził, że właśnie w tym czasie znajdował się w lochach ruiny leśniczy sąsiedniego rewiru, który lochów tych używał za skład do rozmaitych rzeczy. Ten usłyszawszy wezwanie, huknął grzmiącym głosem: „Podaj mi miecz giermku, abym ukarał zuchwałych“. Echo podziemne spotęgowało ponurość podziemnego głosu tego, więc nic dziwnego, że przeraził on młodych śmiałków do tego stopnia, iż pierzchli w popłochu przewracając koziołki przy zbieganiu z góry. Nie zatrzymali się, aż dopiero w mieście, gdzie drżąc z przerażenia opowiadali o strasznej przygodzie.

Szkoły na wolnem powietrzu w Ameryce. Coraz bardziej rozpowszechnia się w Ameryce zwyczaj urządzania dla młodzieży szkolnej w miesiącach letnich nauki na wolnem powietrzu, zdala od miasta. Prócz tego urządzają tam także swobodne kursa wakacyjne dla młodzieży w wieku od 6 do 14 lat. Na kursach tych zatrudnia się młodzież na wolnem powietrzu czytaniem i pisaniem, rysowaniem, robotami ręcznemi itp. Młodzież w pewnych porach bawi się także swobodnie pod opieką nauczycieli. Podwórze szkolne zamieniają na place zabaw, przykryte płótnem, aby uniknąć skwaru i deszczu i na tak urządzonych boiskach do zabaw igrają dzieci wesoło pod opieką wychowawców i wychowawczyń, a napływ młodzieży ma być bardzo wielki.

Najmniejszy konik na świecie. Pułkownik Woods w Ameryce posiada najmniejszego konika na świecie. Konik ten, mający lat 3, jest wysoki 19 cali. Może stanąć łatwo na półmisku. Pułkownikowi dawano już za niego 18 tysięcy złr., ale nie chce go odstąpić. Wiadomość tę podają gazety amerykańskie lubiące łgać co się zowie, dla tego też nie zawsze im się wierzy.

Obraza wiary św. przez żydów. Lwowska gazeta „Dźwignia“ pisze: Oglądaliśmy temi dniami „arcydzieło“ żydowskiego przemysłu: mydełko glicerynowe z wyciśniętem na niem krzyżem i wizerunkiem Matki Boskiej. Bezczelną to jest zaiste profanacyą religii — wytłaczanie świętych dla nas symbolów i obrazów na przedmiotach, służących do takiego użytku jak mydło, t. j. do zmywania brudów. W dodatku trzeba jeszcze wiedzieć, że mydełka takie sprzedają we Lwowie w łaźniach żydowskich. Władze targowe i policya powinnyby wkroczyć tu z całą stanowczością, wykryć fabrykę mydeł, skonfiskować dotyczące formy do wytłaczania owych znaków na mydłach, a profanatorów religii pociągnąć do odpowiedzialności i pouczyć ich, że p r z e m y s ł i h a n d e l nie są polem do draźnienia uczuć religijnych.

W kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu w szybie, należącym do przedsiębiorstwa francuskiego, zginął robotnik Dmytro Słapaty skutkiem nagłego wydobycia się wody z sąsiedniego, starego, zaniechanego szybu. Po wydobyciu zwłok szyb zagrożony zalewem zaplombowano.

Pies wściekły pojawił się w Fitkowie koło Nadwórnej i pokąsał tam przed kilkoma dniami kilkoro ludzi. Chorych odwieziono do zakładu leczniczego dra Bujwida w Krakowie.

Przykry wypadek zdarzył się we Lwowie na placu Maryackim. Prowadzone przez jakiegoś handlarza woły znarowiły się, a jeden rzucił się na stojącego na posterunku policyanta, i przebódł mu rękę tak, że policyant upadł bez przytomności na miejscu. Zaopatrzonego przez pogotowie ratunkowe odwieziono do szpitala.

Ofiara żydowskiego handlu dziewczętami. Dnia 21 września w Temeszwarze rzuciła się pod koła pociągu i śmierć

znalazła 19-letnia Amalia Szabo. Została ona oszukaną i zwiedzioną przez jednego z handlarzy dziewcząt, a zaufawszy jego przyrzeczeniom świetnej posady, odjechała z nim z Weisskirchen. Dopiero w Temeszwarze dowiedziała się o losie, jaki wstrętny żydowski przekupień jej gotuje, a nie mając środków i sposobności by mu uciec, przeniosła śmierć nad hańbę.

Straszna kara za nieostrożność. Przerażający wypadek wydarzył się w tych dniach w pewnej miejscowości w powiecie kozielskim na Szląsku. Leśniczy oddał jednemu z robotników leśnych nabitą fuzyę, polecając mu takową przechować na krótki czas u siebie, ponieważ zniewolony był udać się spiesznie na dworzec. Robotnik postawił fuzyę w komórce swego mieszkania i wydalił się z domu. Kiedy po południu powrócił, rzekła do niego 6-letnia jego córeczka, podając mu fuzyę: „Ojcze, strzelaj do mnie, zobaczę, czy też potrafisz strzelać!“ Ojciec, będąc pewny, że fuzya nie jest nabitą, wymierzył do córki, pociągnął za kurek, lecz w tejże chwili dziewczynka padła na ziemię. Nabój rozszarpał jej zupełnie przednią część głowy, tak że śmierć natychmiast nastąpiła. Nieostrożnego ojca wypadek ten tak przeraził, że sam ciężko się rozchorował.

W Dałnówce w powiecie kowieńskim podobno chrześcijanie oburzeni do żywego przetrzepali trochę żydów. Żydowskie pismaki w Wiedniu krzyczą gwałt w gazetach, choć ich nie boli.

Pies listonoszem. Pewna bawarska gazeta pisze: Każdy podróżny, wyjeżdzający z Augsburga o godz. 9 minut 8 rano, za stacyą Westerringen dostrzega czarnego psa, który biegnie szybko na spotkanie pociągu. Z wagonu pocztowego wyrzucają mu paczkę gazet, którą pies chwyta i biegnie z powrotem do folwarku, odległego o kilkaset metrów. Pies ten już od lat wielu zimą i latem pełni tę służbę. Jego pan już rano posiada gazety, które zwyczajny listonosz przyniósłby mu dopiero po południu.

HUMOR.

„Bijesz ty pana mojego, to ja będę bił twojego“. U dwóch żydów sąsiadów na poblizkich wioskach służyło dwóch parobków. Towarzysze niedoli zeszli się, i w pogadance coś między sobą ułożyli — żeby panom dziedzicom sprawić uciechę. Obydwaj panowie w jednym kierunku mieli jechać na jakąś ucztę wieczorem. Dalszy dojechał bliższego na drodze. Parobek podciął konie i chciał minąć. Uwadził, i wywijając batem uderzył pana żyda na drugim wózku. Żyd krzyknął „aj waj! czemu bijesz?“ Obejrzał się jego parobek, a widząc, że jego żyd jest ćwiczony, tak mówi: „bijesz ty pana mojego, to ja będę twojego“ i stanąwszy sobie porządnie na wózku, nuże łoić batem żyda drugiego. Sprawiwszy panom swoim taką uciechę rozjechali się; każdy za to dostał od swojego pana dobry trinkgeld i potem długo mieli sobie opowiadać o tem zdarzeniu tak, iż powstało przysłowie: Bijesz ty pana mojego, to ja będę bił twojego.

Kalendarz kościelny.

1. Czwartek. Remigiego b. m.
2. Piątek. Św. Aniołów Stróżów.
3. Sobota. Kandyda, Lukrecyi.
4. **Niedziela 19 po Świątkach. MB. Różańcowej.**
5. Poniedziałek. Flawii i Charytyny.
6. Wtorek. Brunona w.
7. Środa. Justyny p., Helana.
8. Czwartek. Brygidy wd. i Pelagii.
9. Piątek. Dyonizego bisk.
10. Sobota. Fraciszka Borg.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 6. o godz. 11. minut 18 wieczór.

Z powodu od Redakcyi nie zależnego, Nr. 29 „Prawdy“ wyszedł o jeden dzień później.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 września:

Pszenicę białą . .	7·35 do 7·75
Pszenicę czerwoną	7·30 do 7·70
Pszenicę żółtą . .	7·35 do 7·65
Żyto	6·10 do 6·50
Jęczmień browarny	5·25 do 7·—
Jęczmień na pasze	5·15 do 5·40
Owies	5·90 do 5·80

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.